

Kamień i żelazo

Kiedy Jozue przystąpił do wznoszenia ołtarza dla Wszechmogącego, przyszli do niego Żydzi i zapytali:

— Wytlumacz nam, panie nasz i władco, dlaczego Bóg zabronił kłaść żelazo na kamienie, z których zbudowany jest ołtarz?

Jozue tak im odpowiedział:

— Kiedy ludzie popełniają wobec Boga grzech, to dla uzyskania rozgrzeszenia składają mu na ołtarzu ofiarę i szczerze wyznają swoją winę. Bóg im wtedy wybacza i obdarowuje długim życiem w pokoju. Ołtarz bowiem stworzony został po to, aby przedłużyć człowiekowi żywot i pojednać go z Bogiem. Z żelazem sprawa ma się zupełnie inaczej. Z niego bowiem ludzie wyrabiają miecze, topory i wszelkie narzędzia, za których pomocą skraca się życie człowieka. One też sieją nienawiść zarówno między poszczególnymi ludźmi, jak i całymi narodami. Dlatego Pan Bóg nakazał, aby żelazo, które skraca życie człowieka, nie stykało się z kamieniami, które przedłużają żywot człowieka.

Wyjaśnienie Jozuego bardzo się Żydom spodobało. Wyciągnęli z niego następujący wniosek:

— Jeśli kamienie, które nie widzą, nie słyszą i nie mówią, są drogie Bogu dlatego, że godzą i jedną ludzi z Nim, to tym bardziej powinien być mu drogi człowiek, który żyje w zgodzie z drugim człowiekiem, który jedna skłócone małżeństwa i całe narody doprowadza do pokojowego współżycia.

Jozue i słońce

Kiedy Jozue toczył bój w Giweonie i chciał zatrzymać zachodzące słońce, aby przedłużyć dzień, i zakończyć przed nocą bój, słońce nie chciało go usłuchać. Ono bowiem wiecznie jest zajęte śpiewaniem hymnów pochwalnych na cześć Boga, stwórcy świata.

Wtedy Jozue gromkim głosem zawołał:

— Słońce! Zatrzymaj się w Giweonie! Zamilknij!

Zdziwione słońce zapytało:

— Dlaczego mam się zatrzymać i milczeć? Ani przez chwilę nie przestaję opiewać chwały mego Stwórcy, a ty każesz mi milczeć. Czyżby mniejszy mógł rozkazywać większemu? Jestem przecież znacznie większy od ciebie, a ty śmiesz mi rozkazywać. Co więcej, mnie Pan Bóg stworzył w środę, a ciebie dopiero w piątek. Ja przebywam w niebie, a ty na ziemi. Lepiej byś mniej gadał.

A Jozue odparł:

— To ty za dużo gadasz. Czy mały syn pana gospodarza nie może powiedzieć staremu słudze, co ma robić? Czy Wszechmogący nie przekazał był Abrahamowi nieba i ziemi? A czy nie kłaniało się słońce Józefowi? Zamilknij więc, a ja będę chwalił Stwórcę.

Kiedy lud obchodzi żałobę, Nabal ucztuje

Prorok Szmuel zmarł w wieku pięćdziesięciu dwóch lat. W jego pogrzebie uczestniczyły ogromne rzesze Żydów. W mowach wygłoszonych nad grobem wymieniono jego zasługi dla narodu i jego działalność dobroczynną. Podkreślano ze szczególnym naciskiem jego stosunek do biednych i pokrzywdzonych, który był nacechowany miłosierdziem i współczuciem. Wszyscy oplakiwali go tak, jak się oplakuje jedynego syna.

Tylko Nabal, bogacz, rezydujący w wielkim, wspaniałym pałacu, na wieść o śmierci Szmuela, zafundował sobie iście królewską ucztę. Nie żałował sobie jadła ani wina.

I oto podczas uczt, przyszli do niego wysłańcy Dawida. Było ich dziesięciu. Najpierw w imieniu Dawida zapytali o zdrowie, potem przekazali pozdrowienia, a na koniec oznajmili, co następuje:

— Nasz pan, Dawid, polecił nam pilnować twojego dobytku, strzec twoich owiec i pomagać twoim pasterzom. Myśmy to uczynili. Zaopiekowaliśmy się twoimi pasterzami i jak długo byli z nami, niczego im nie brakowało. Teraz prosimy cię w imieniu Dawida, abyś ty dał naszemu panu to, co jest w twojej mocy i w twoim władaniu.

Nabalowi nie przypadło to do gustu. Ze złością w głosie odpowiedział:

— Kim jest ten wasz Dawid, że śmiał was do mnie przysłać? Czy waszym powodem do dumy jest to, że Szmuel z Ramah wziął dwie krople olejku i namaścił nimi waszego Dawida? Przecież Szmuel leży w grobie i po jego czynach ślad wszelki zaginął. Idźcie do swego pana Dawida i powiedzcie mu, coście usłyszeli.

A kiedy wysłańcy Dawida zabrali się do odejścia, zaprosił ich do stołu:

— Zasiadźcie, proszę do stołu i napijcie się wina, abyście nabrali sił do powrotnej drogi.

I wysłańcy Dawida skorzystali z zaproszenia i zasiedli do stołu.

Bóg to wszystko widział i słyszał, i tak rzekł:

— Za to, że Nabal okazał życzliwość tym dziesięciu wysłańcom, pozwolę mu żyć jeszcze dziesięć dni.

Miłosierny pasterz

Kiedy Dawid podrośł na tyle, że zaczął sobie dawać radę ze zwierzętami w stajni, powierzył mu ojciec stado owiec. Wyprawił się Dawid ze stadem na dalekie, bezpieczne pastwiska na puszczy, albowiem nie chciał paść swoich owiec na cudzych polach.

Pewnego razu zauważył, że młode kózki i owieczki z trudem gryzą trawę. Trawa była twarda i zwierzęta nie miały jeszcze dostatecznej siły, aby wyrwać ją z ziemi. Dawid ulitował się nad nimi i wybrał im miękkie źdźbła. Kiedy po kilku tygodniach owieczki nabrały siły, wyprowadził je na świeżą łąkę, aby mogły odgryźć górne, miękkie czubki trawy. Dopiero potem, jak najadły się do syta, wyprowadził na pastwisko stare barany i owce. Kiedy te obgryzły trawę do korzeni, wyprowadził średnie barany, aby ostrymi zębami uporały się z twardymi korzeniami pozostałymi po łodygach. Troska Dawida o powierzone mu zwierzęta znalazła uznanie w oczach Boga, który tak rzekł:

— Dobre postępowanie Dawida wskazuje na to, że nie ma bardziej od niego doświadczonego pasterza dla mego ludu.

Taktyka Joaba

Rzecz, o której mowa, wydarzyła się za czasów króla Dawida.

Joab ben Cerują, wódz naczelny wojsk Dawida, wyruszył na szturm twierdzy Kinsli w kraju Amalekitów. Dwanaście tysięcy wyborowych żołnierzy Dawida przez sześć miesięcy szturmowało ją bez skutku. Zniechęceni niepowodzeniem żołnierze zwołali wiec i oświadczyli swemu dowódcy Joabowi, że mają już dość walki i nie mogą dłużej znosić rozłąki ze swoimi żonami i dziećmi. Joab wtedy zapytał ich:

— Co więc chcecie zrobić?

— Chcemy wrócić do domu, do naszych pól, żon i dzieci.

Wtedy Joab powiedział do nich:

— Nie możemy powrócić do domu nie zdobywszy twierdzy. Kiedy król zobaczy, że wróciliśmy z pustymi rękami, będzie mu przykro. Gorzej jeszcze będzie, kiedy inne narody się o tym dowiedzą. Zbiorą wtedy swoje wojska i na nas napadną. Ja mam lepsze wyjście. Zawińcie mnie

w worek i przerzucie przez mur do oblężonego miasta.

Propozycja Joaba przypadła żołnierzom do gustu. Zapakowali go w worek i przerzucili przez mur. Na tę niecodzienną „podróż” wziął Joab ze sobą tysiąc srebrnych denarów i krótki ostry miecz.

Zanim go przerzucili, Joab tymi słowy uprzedził swoich żołnierzy:

— Macie czekać czterdzieści dni i jeśli zobaczycie, że spod murów twierdzy płynie krew, będzie to znak, że żyję. W przeciwnym wypadku, będzie to oznaczało, że zginąłem. Wtedy możecie zwinąć obóz i wrócić do domu.

Worek, w który zawinięty był Joab, spadł na podwórze pewnej wdowy, która mieszkała razem z córką i zięciem. Córka wyszedłszy rano na podwórze zobaczyła worek i zawiniętego w nim ledwo zipiącego człowieka. Zawołała matkę i męża i razem zanieśli Joaba do domu. Umyli go, namaścili po kąpieli olejkami i kiedy odzyskał siły, zapytali, kim jest i skąd się wziął. Joab opowiedział im następującą historię:

— Jestem Amalekitą. W czasie walk z Żydami trafiłem do niewoli. Zaprowadzili mnie przed oblicze swego króla i ten polecił zawinąć mnie w worek i przerzucić przez mur do waszego miasta. Dlatego proszę was, abyście pozwolili mi żyć.

Skończywszy, wyjął dziesięć srebrnych monet i wręczył je wdowie. Przez dziesięć dni mieszkał Joab u wdowy, nie wychodząc z domu. Jedenastego dnia wybrał się do miasta. Domownicy ostrzegali go:

— Nie możesz się pokazać w żydowskich szatach, w które ubrali cię Żydzi w niewoli.

To rzekłszy dali mu nowe ubranie. Joab wyszedł na miasto. Było duże, miało sto czterdzieści ulic. Jedna większa od drugiej.

Na jednej z ulic zauważył kuźnię. Wstąpił do niej i poprosił kowala, pokazując mu swój miecz, który w czasie upadku złamał się, aby wykuł mu taki sam. Na widok miecza kowal się przestraszył.

— Jeszcze nigdy — powiedział — nie widziałem takiej broni.

— Zrób mi taki sam, a sowicie cię wynagrodzę — powiedział Joab.

Dwukrotnie miecze wykute przez kowala okazywały się niedobre.

Przy próbie wytrzymałości dokonanej przez Joaba, który usiłował je zgiąć, miecze łamały się. Dopiero za trzecim razem udało się kowalowi wykonać miecz, jakiego pragnął Joab. Odbierając go od kowala, spytał:

— Jak sądzisz, kogo by należało zabić tym mieczem?

— Joaba, wodza żydowskich wojsk — odpowiedział bez namysłu kowal.

— Tak powiadasz? A więc przyjmij do wiadomości, że przed tobą stoi właśnie Joab — i nim kowal zdążył wszcząć alarm, pchnął go mieczem w brzuch.

Szybko wybiegł z kuźni, aby rozejrzeć się po mieście. Na jednej z ulic napotkał cały oddział pijanych żołnierzy. Było ich pięciuset. Po kolei zabił ich wszystkich, zostawiwszy przy życiu tylko jednego, po czym wrócił do domu. Właśnie mówiono o tym przy stole. W całym zresztą mieście zadawano sobie pytanie: — Kto mógł zabić tych żołnierzy? Nikt inny — odpowiadali — tylko Asmodeusz, król diabłów.

— A ty — zapytała wdowa — nie słyszałeś o tym?

— Nie, nic nie słyszałem — odpowiedział Joab.

Dał wdowie jeszcze dziesięć srebrnych monet za dalsze dziesięć dni pobytu w jej domu, po czym wyruszył znowu na miasto. Działając sprawnie, zabił tysiąc pięciuset żołnierzy Amalekitów. Kiedy rękojeść przylepiła mu się do ręki, wrócił do domu i poprosił córkę wdowy, aby nagotowała wody, aby mógł odkleić miecz od dłoni.

Kiedy młoda kobieta zobaczyła jego zakrwawiony miecz, zrozumiała wszystko. Krzyknęła:

— Mieszkasz u nas w domu. Jadasz z nami, pijesz z nami i zabijasz naszych ludzi.

Joab uwolnił rękę od miecza i zabił ją. Wybiegł na ulicę. Tu usłyszał, jak królewski herold woła:

— Kto w swoim domu ma obcego gościa, niech natychmiast zaprowadzi go do króla.

Joab, nie namyślając się długo, zabił herolda. Wszystkich śpieszących mu na pomoc zabił po kolei. A było ich dwa tysiące. Następnie podszedł do bram twierdzy i zabił strażników, po czym otworzył bramę. Wtedy dopiero Żydzi oblegający miasto zauważyli płynącą spod bramy twierdzy krew. Rozległ się krzyk:

— Szema Israel!

Joab tymczasem wdrapał się na dach wieży, aby Żydzi mogli go zobaczyć.

Stanąwszy na szczycie dachu, zawołał:

— Wiedźcie, że Bóg nas nie opuścił. Bramy stoją przed wami otworem. Do miasta!

Kiedy król Dawid przybył na miejsce walki, powiedział do Joaba:

— Co uczyniłeś? Zabiłeś wszystkich Amalekitów? To znaczy, że postąpiłeś tak, jak jest napisane: I wymażesz z pamięci Amalekitów.

— Tak właśnie uczyniłem. Został tylko ich król.

Następnie Joab sprowadził króla Amalekitów do Dawida. Ten skazał go na karę śmierci. Joab wziął koronę króla Amalekitów i włożył ją na głowę króla Dawida. W taki sposób zginął największy wróg Izraelitów.

Mądrość króla Dawida

W czasach panowania króla Saula zdarzyło się, że pewnej bogatej i pięknej kobiecie umarł starszy od niej o wiele lat mąż. Władca prowincji, w której ta kobieta mieszkała, upodobał ją sobie i mimo jej sprzeciwu chciał ją pojąć. W obawie przed napaścią władcy, kobieta postanowiła uciec. Aby zabezpieczyć majątek przed konfiskatą, wymieniła wszystkie wartościowe rzeczy na złote monety, po czym włożyła je do dzbanków wypełnionych miodem. Następnie zanosła dzbany na przechowanie do przyjaciela zmarłego męża i po kryjomu opuściła kraj.

Tymczasem w domu przyjaciela zmarłego męża miało się odbyć wesele syna. Potrzebny był miód do różnych potraw. Nie namyślając się wiele, ojciec sięgnął po dzbany z miodem pozostawione u niego przez żonę zmarłego przyjaciela. Odlawszy miód z jednego dzbana, znalazł złote monety. Ogarnięty chciwością, wyjął złoto ze wszystkich dzbanów, po czym zappełnił je miodem.

Minęło trochę czasu i władca prowincji umarł. Wtedy piękna kobieta wróciła do kraju i zażądała zwrotu swoich dzbanów. Rozpacz jej nie miała granic, kiedy stwierdziła, że została okradziona. Czym prędzej udała się do sądu ze skargą na nieuczciwego przyjaciela swego męża. Na pytanie sędziego, czy ma świadków, musiała odpowiedzieć przecząco. Wtedy sędzia oświadczył:

— Córko moja, jestem bezradny. W tej sprawie nie mogę ci w żaden sposób pomóc, idź do króla Saula, może on potrafi ci pomóc.

Poszła więc do króla Saula, a ten skierował ją do Sanhedrynu. Ale i tutaj zażądali od niej przedstawienia świadków. Kobieta wytłumaczyła sędziom, że w obawie przed władcą prowincji musiała powierzyć swoje mienie po kryjomu, w cztery tylko oczy. Sędziowie odpowiedzieli jej, że bez świadków nie mogą przystąpić do rozpatrzenia sprawy. Zdesperowana kobieta odeszła z płaczem. Po drodze do domu spotkała bawiącego się z dziećmi młodego pastuszka Dawida, przyszłego króla. Zapytał ją o powód płaczu i wysłuchawszy jej relacji, powiedział:

— Idź do króla Saula i poproś go, aby się zgodził powierzyć mi obronę twojej sprawy przed sądem.

Kobieta posłuchała go i poszła do króla Saula. Ten kazał zawezwać Dawida:

— Czy to prawda — zapytał — że chcesz bronić tej kobiety przed sądem?

— Jeśli tylko pozwolisz królu, to ufam, że Bóg mi pomoże dojść prawdy.

— Dobrze, zgodził się król.

Wtedy Dawid polecił kobiecie przynieść dzbanki. Zawezwał też przyjaciela jej męża i zwołał ludzi, aby byli świadkami tego, co miało się zdarzyć.

— Czy to są te same dzbanki, które dałaś owemu mężowi?

— Tak, te same.

Teraz zwrócił się do przyjaciela jej męża:

— Czy to są te same dzbanki ?

— Tak, te same.

Wtedy na oczach wszystkich zebranych rozbił dzbanki. I oto okazało się, że do dna dzbanków przylepione były złote monety. Prawda wyszła na jaw.

Nieuczciwy przyjaciel męża musiał zwrócić złote monety zabrane biednej wdowie.

Król Saul i członkowie Sanhedrynu byli pełni podziwu dla mądrości Dawida.

Mądra kobieta

Szewach ben Bachri z plemienia Benjamin był w rozumieniu prawa przestępcą. Zamierzał bowiem wywołać bunt przeciwko prawowitemu władcy Dawidowi. W tym celu wyszedł na ulice miasta, zadął w róg i ogłosił wszem i wobec:

— Nie chcemy mieć nic wspólnego z Dawidem. Nie chcemy mieć żadnego związku z synem Isaja. Niech każdy Żyd będzie panem dla siebie!

I odezwa Szewacha ben Bachri odniosła skutek. Żydzi odstąpili od Dawida i poszli za nim. Wtedy Dawid polecił dowódcy armii, Joabowi, zebrać wojska i wyruszyć przeciwko Szewachowi. I tak jak Dawid polecił, tak Joab uczynił. Udał się do wszystkich plemion żydowskich i zwerbował do swego wojska wielu żołnierzy. Uformowawszy z nich dużą armię, wyruszył przeciw Szewachowi, który bronił się w warownym mieście Abela. Na rozkaz Joaba żołnierze wykopali wokół miasta okopy, skąd rozpoczęli oblężenie, a potem szturm.

W oblężonym mieście mieszkała pewna kobieta o imieniu Sarah bat Aszer. Pochodziła z rodu pobłogosławionego na długi żywot przez ojca Jakuba. Kiedy miasto zostało oblężone, zawołała:

— Przekażcie Joabowi, że chcę z nim mówić. Niech tu przyjdzie. Niech podejdzie do murów twierdzy.

Kiedy Joab podszedł do murów twierdzy, powiedziała:

— Czy ty jesteś tym Joabem, który mieszka w Szabat— Tachkemoni?

Kiedy ten potwierdził, dodała:

— Czy nie wyczytałeś w Torze, że kto przystępuje do oblegania miasta, powinien przedtem wezwać mieszkańców do zawarcia pokoju? Dlaczego więc obszedłeś nakaz Boga i od razu przystąpiłeś do szturmowania miasta?

— Powiedz mi, kim jesteś? — zapytał Joab.

— Jestem Sarah, córka Aszera, który był synem Jakuba.

— Opowiadano mi — powiedział Joab — że uradowałaś serce ojca Jakuba dobrą nowiną i

wspaniałą grą na skrzypcach. Za to zostałaś przez niego pobłogosławiona na długi żywot. Od tamtego dnia wciąż żyjesz wśród swego ludu.

— Zgadza się. Teraz więc. kiedy stoję przed twoimi oczyma, pytam: dlaczego chcesz zniszczyć duże żydowskie miasto?

Joab na to odpowiedział:

— Król, uchwaj Boże, nie ma zamiaru zniszczyć miasta. Rzecz w tym, że pewien mąż z gór Efraim, o imieniu Szewach ben Bachri, wszczął przeciwko królowi bunt. Wydajcie go nam, a odstąpimy od miasta.

Wtedy Sarah tak powiedziała:

— Za chwilę jego głowa zostanie przerzucona przez mur.

To rzekłszy, Sarah zwróciła się do ludu w mieście:

— Za murami miasta stoją wojska Joaba gotowe nas zabić. Nas i naszych synów i córki.

Strach padł na ludzi. Rozległy się krzyki:

— Zapytaj go, czego chce od nas, abyśmy zostali przy życiu. Co chce od nas otrzymać za to, że odstąpi od miasta?

Sarah wytłumaczyła im:

— Zapytałam go o to i on mi powiedział, że chce, abyśmy mu wydali tysiąc mężów.

Mieszkańcy miasta powiedzieli wtedy, że są gotowi oddać wszystko, co jest w ich posiadaniu, aby tylko uratować życie.

— Dobrze — powiedziała Sarah — pójdę jeszcze raz do Joaba i powiem, że wydamy mu pięciuset mężów w zamian za odstąpienie od miasta.

Jako rzekła, tak i zrobiła. Wróciwszy, złożyła sprawozdanie:

— Znalazłam łaskę w oczach Joaba, który wyraził zgodę na wydanie mu tylko pięciuset mężów.

Kiedy mieszkańcy miasta zaczęli dokonywać wyboru tych pięciuset mężów, Sarah znowu się wtrąciła:

— Pójdę jeszcze raz do Joaba, może uda mi się wybłagać od niego zgodę na tylko jednego męża.

— Niech Bóg cię wesprze i oby Joab wysłuchał twojej prośby i zostawił nas w spokoju.

Sarah znowu udała się do Joaba, po czym wróciła i tak zakomunikowała:

— Joab zgodził się spełnić moją prośbę. Zażądał, abyśmy wydali mu tylko Szewacha ben Bachri.

Wtedy jakiś mąż wystąpił z szeregów zgromadzonego ludu i przystąpiwszy do Sarah powiedział:

— Posłuchaj mnie, mądra kobieto! Powiedziałaś, żebyśmy wydali tylko jednego Szewacha, a unikniemy śmierci. Twoje słowa spodobały się ludowi. Pamiętaj jednak, że kiedy wydamy go na śmierć, zgrzeszymy wobec Boga, który jest dobry dla wszystkich. On przecież zapyta nas: kto wam powiedział, że śmierć Szewacha ben Bachri jest dla mnie miła, a wasze życie cenniejsze niż jego? Dlaczego jego mamy zabić, a sami mamy prawo żyć?

Sarah na to odpowiedziała:

— Wiem, że życie każdego człowieka jest dla Boga w równym stopniu drogie. Jeden człowiek nie może być uratowany kosztem życia innego człowieka. Ja jednak pamiętałam o jednej rzeczy. Gdyby Szewach ben Bachri był w mieście, a my poza miastem, z pewnością powiedzielibyśmy: Nie powinniśmy ratować własnego życia kosztem Szewacha ben Bachri — niech on ucieka, a my się uratujemy! Ale teraz miasto nasze jest obleżone i jego mury wkrótce padną. Jeśli będziemy zwlekać, wojska Joaba przypuszczą szturm i nas wszystkich zabiją. Nie oszczędzą nikogo, albowiem będą tak twierdzili: Wyście poparli buntownika, wyście go ukrywali w waszym mieście. Dlatego myślę tak: Szewach tak czy owak jest skazany. Jeśli od razu nie zginie, to po kilku minutach padnie pod ciosem Joaba, który i nas nie będzie oszczędzał. Dlatego niech zginie teraz ten, który i tak skazany jest na śmierć, a my wszyscy się uratujemy.

Michel i Dawid

Kiedy Dawid wymknął się przez jaskinię z domu króla Saula, strażnicy obstawili dom Dawida, aby zapobiec jego dalszej ucieczce. Córka jednak Saula, a żona Dawida, Michel, która bardzo kochała swego męża i była mu wierna aż do śmierci, szukała sposobu, aby wyratować go z rąk ojca. Szukała i znalazła. Zrobiła duży i gruby sznur, po którym spuściła go przez okno. Strażnicy nawet nie zauważyli ucieczki Dawida.

Kiedy zaś wysłannicy Saula przybyli, aby zabrać Dawida, Michel wzięła drewniany manekin w kształcie człowieka i położyła go na łóżku Dawida. U wezgłowia położyła małą poduszkę z kocich włosów. Przybyłym wysłannikom Saula powiedziała, że Dawid jest chory i leży w łóżku. Ci wrócili do króla i zakomunikowali mu o chorobie Dawida. Król wpadł w gniew i polecił natychmiast sprowadzić Dawida razem z łóżkiem.

Rozkaz króla został wykonany i wysłannicy przynieśli łóżko do pałacu. Król Saul podszedł do łóżka i energicznym ruchem zdjął kapę. Wybuchło zamieszanie. Zamiast Dawida leżał manekin. Saul całą złość wylał na córkę Michel:

— Dlaczego oszukałaś mnie? Dlaczego pomogłaś mojemu wrogowi w ucieczce?

— Ojcie — odpowiedziała Michel — to twoja wina. Dałeś mi za męża bandytę. Chwycił miecz i zagroził, że zabije mnie, jeśli nie pomogę mu w ucieczce. Przestraszyłam się i tylko z obawy o życie pomogłam mu uciec.

Absalom zostaje ukarany

Po powrocie Absaloma z Naszoru do domu, Dawid oświadczył mu:

— Niech Absalom wyniesie się do swojego własnego domu. Nie chcę go tu widzieć. Nie zniosę w moim domu obecności mordercy mego syna Ammona.

I Absalom wyniósł się do swego domu i więcej się nie pokazał na oczy swemu ojcu Dawidowi. Po kilku dniach wysłał do Joaba sługę, który przekazał mu polecenie tej treści:

— Joabie, pójdz do mego ojca i poproś go, aby okazał mi serce i pozwolił odwiedzić go w pałacu.

Joab nie zastosował się jednak do polecenia Absaloma i do króla się nie udał. Wtedy Absalom zażądał od Joaba, aby się stawił u niego w domu. I tym razem Joab nie wykonał polecenia Absaloma. Absalom wpadł w gniew i wydał sługom polecenie podpalenia zboża na polu Joaba. Słudzy wykonali to polecenie i zboże Joaba poszło z dymem.

Bóg to wszystko widział i wydał takie orzeczenie:

— Za to, co Absalom uczynił, za to, że nie zostawił na polu nawet jednego ziarenka do późniejszego zasiania, nie obdaruję go dzieckiem. Umrze bezpotomnie!

Monety Dawida

Król Dawid wydał zarządzenie, aby srebro ważono uczciwie na dokładnych wagach, a z przetopionego i wyważonego srebra dopiero odlewać monety.

Ministrowie dworu zapytali go:

— Jaki wygląd i kształt mają mieć monety?

— Na jednej stronie ma być wryty kij i tobołek pastuszy, a na drugiej wieża.

I monety zostały w ten sposób wybite. Każdy człowiek, który spojrzał na pieniądze Dawida, nie mógł się powstrzymać, aby nie rzec:

— Nasz Dawid nie wywyższa się. Nie zapomniał, że był kiedyś pasterzem i ze stada Bóg wywiódł go na tron. Z pasterza owiec stał się pasterzem narodu. Dlatego też powinien być dla nas przykładem. Bądźmy więc skromni jak on i wyzbądźmy się pychy.

Dawid i Abigail

Kiedy słudzy Dawida wrócili od Nabala i opowiedzieli swemu panu

O tym, co usłyszeli od bogacza, król Dawid wystawił czterystu żołnierzy uzbrojonych w miecze i na ich czele wyruszył przeciwko Nabalowi.

W tym czasie jeden ze sług Nabala zdążył opowiedzieć jego żonie Abigail, że Dawid wyprawił

specjalnych wysłanników z pozdrowieniami dla jej małżonka, ale ten rozzłościł się na nich. Nie miał ku temu żadnego powodu, gdyż ludzie Dawida obeszlili się ze sługami Nabala bardzo dobrze. Dniem i nocą ochraniaли ich, podczas wypasania owiec na pustyni.

Abigail szybko podjęła decyzję. Wzięła chleb i wino, ugotowała mięso

1 napełniwszy kosze rodzynekami i owocami, załadowała wszystko na osły i poleciła swoim sługom wyruszyć w drogę, sama zaś dosiadłszy osła podążyła za nimi.

Gdy dotarła do Dawida, zeszła z osła, ukloniła się głęboko i powiedziała:

— Panie mój i władco, zaczekaj do rana, aż mój mąż wytrzeźwieje. Wtedy go osądzisz.

Dawid na to odpowiedział:

— Ten, kto sprzeciwia się królowi, musi zginąć. Do tego nie jest potrzebny ani sąd, ani wyrok.

Abigail na to zareplikowała:

— Ale król Żydów, Saul, żyje, i ciebie przecież nikt jeszcze nie powołał na jego miejsce.

Dawid w odpowiedzi oświadczył:

— Nabal stwierdził, że nie ma Boga, albowiem wyśmiał Szmuela, proroka Boga.

Ale Abigał nie dała za wygraną:

— Panie mój! Kiedy Bóg uczyni cię królem Żydów i do ciebie przyjdzie jakiś biedak i powie: „Oto dotknięty nędzą zwróciłem się do pewnego bardzo bogatego Żyda z prośbą o kawałek chleba, a gdy ten odmówił, zabiłem go. Jego synowie teraz na pewno zechcą się na mnie zemścić za przelaną krew ojca. Dlatego proszę cię, abyś mnie uratował z rąk jego synów, którzy czyhają na moje życie. Ja nie poczuwam się do popełnienia niegodziwej rzeczy... Ty z pewnością odpowiesz wtedy mordercy: „Jak możesz się uważać za niewinnego, kiedy zamordowałeś człowieka?” Ale wtedy biedak tak ci powie: „Przecież mój pan, król Dawid, prosił Nabala o chleb, a kiedy ten nie chciał mu go dać, król napadł na niego i zabił go”.

Słowa Abigał spodobały się Dawidowi. Pełnym głosem zawołał:

— Niech będzie pochwalony król Żydów, który cię dzisiaj do mnie przysłał, ty zaś bądź błogosławiona za to, żeś mnie dziś od przelewu krwi powstrzymała!

Po dziesięciu dniach Bóg ukarał Nabala śmiercią.

Bawół i lew

Pewnego razu, podczas wypasania owiec na pustyni, Dawid natknął się na śpiącego bawołu. Z początku wydawało mu się, że to jakiś pagórek nagle wyrósł w tym miejscu, przez które codziennie przechodził. Nie posiadając się ze zdumienia, głośno zawołał:

— Jak to się stało, że ni z tego, ni z owego wyrósł na płaskim miejscu pagórek?

Podszedł bliżej i wstąpił na pagórek. I bawół ocknął się ze snu i zerwał się na nogi. Zwierzę było tak potężne i tak wysokie, że Dawida ogarnął strach. Wzniósł wtedy oczy ku niebu i powiedział: — O mój Boże! Jeśli mnie wyratujesz z rogów tego bawołu, zbuduję ci pałac tak wysoki, jak wysoko sięgają rogi tego zwierzęcia. Bóg wysłuchał Dawida i zesłał przeciwko bawo- łowi lwa. Na widok lwa strach ogarnął bawołu. Ugiął się przed nim i padł na kolana. Ale Dawid również przestraszył się lwa i błagalnie zawołał do Boga:

— Wyratuj mnie z paszczy lwa, tak jak wyratowałeś mnie z rogów bawołu!

Bóg obdarzył wtedy Dawida taką siłą, że potem wszystkie zwierzęta truchlały przed nim.

Wielka ofiara Dawida

Wszedłszy na szczyt Góry Oliwnej, Dawid wydał swoim dworzanom polecenie tej treści:

— Znajdźcie jakiegoś bożka i czym prędzej przynieście mi go.

Dworzanie wyruszyli na poszukiwanie bożka. Po drodze spotkali przyjaciela Dawida, który nazywał się Chuszi Harachi. Na jego pytanie, dokąd spieszą, dworzanie odpowiedzieli:

— Nasz król polecił nam dostarczyć bożka.

Usłyszawszy tę odpowiedź, Chuszi udał się do Dawida.

— Powiedz mi — powiedział Chuszi do króla — po co ci potrzebny bożek?

— Po to, aby mu się pokłonić.

Chuszi wpadł w rozpacz. Podarł na sobie szaty, posypał głowę popiołem i zawołał:

— Czy taki człowiek jak ty może się kłaniać bożkowi stworzonemu ludzką ręką?

A król na to odparł:

— Ty najlepiej wiesz, jak sławne jest moje imię w świecie. Wiesz, że wszyscy ludzie mówią o mnie nie inaczej, jak: „Nie ma takiego drugiego sprawiedliwego męża jak Dawid. Nigdy nie opuszcza go bojaźń Boża. Czyni ludziom dobro i rzetelnie wykonuje wszystkie przykazania Tory”. Kiedy mój lud dowie się, że spotkał mnie żalosny koniec, że mój syn zabił mnie, niechybnie powie: „Nie warto służyć Bogu! Nie ma sprawiedliwych wyroków i nie ma sprawiedliwych sędziów”. Dlatego postanowiłem pokłonić się i oddać cześć bożkowi. Wtedy skompromituję się. Ludzie wtedy, nie bez racji, powiedzą: „Oto przekonaliśmy się, że jest Bóg na świecie. Bóg to sprawiedliwy sędzia. Jego wyrok jest zawsze sprawiedliwy i słuszny”.

Dawid i jego wrogowie

Zdarzyło się, że król Dawid pewnego dnia zachorował. Na wieść o jego chorobie, wrogowie króla zaczęli triumfować. Nie pożałowali przekleństw i „życzeń” w rodzaju: „Oby już nigdy nie wstał”.

Dawid dowiedziawszy się o tym, zwrócił się do Boga z prośbą:

— Boże, okaż mi łaskę i przywróć mi zdrowie, abym mógł odplacić moim wrogom.

A Bóg na to:

— Czyżbyś chciał odplacić im złem?

— Bynajmniej — powiedział Dawid — Kiedy oni zachorują, włożę na głowę worek. Będę pościł, umartwiał ciało i modlił się do Ciebie, abyś ich uzdrowił.

Odpowiedź Dawida spodobała się Bogu. Uczynił zadość jego prośbie i uzdrowił go.

Jednocześnie zesłał chorobę na wrogów Dawida. Kiedy Dawid dowiedział się, że jego wrogowie chorują, okazał żal i współczucie. Wdziął na siebie worek i pomodlił się do Boga, aby ich uzdrowił i zachował w pokoju.

Wrogowie Dawida nie mogli tego zrozumieć. Zapytali go więc:

— Jak to? Wytlumacz nam Dawidzie, dlaczego włożyłeś na siebie worek?

— Wiedziałem — odpowiedział Dawid — że myślicie o mnie źle. Wyobrażaliście sobie, że poproszę Boga, aby się z mego powodu na was zemścił i zwiększył wasze cierpienia. Dlatego słuchajcie, co mam do powiedzenia Bogu. — Oby to, o co dla was proszę, mnie się dostało.

Dawid obdarza swego rabiego wielkim szacunkiem

Nauczycielem Dawida był rabi Ira Hajeiri.

Dawid zwykł był codziennie udawać się do miasta, w którym mieszkał jego nauczyciel, żeby pobierać u niego lekcje Tory. Ira siedział zwykle na wyścielonym kocami i poduszkami krześle, a Dawid siedział, jak każdy prosty człowiek na podłodze u stóp rabiego.

Po śmierci Iry, Dawid objął funkcję nauczyciela Żydów, ale nigdy nie siedział na wyścielonym kocami krześle. Uczniowie dziwowali się temu i zapytali Dawida, dlaczego tak postępuje. Dawid dał im taką odpowiedź:

— Kim jestem w porównaniu z rabim Iraw, żebym śmiał siedzieć na wyścielanym krześle?

Bóg to usłyszał i tak do Dawida powiedział:

— Za to, że się nie wywyższasz, za to, że jesteś skromny, wywyższę cię nad Żydami, a twoje

imię będzie żyło wiecznie.

Krew nie milczy

W czasach króla Dawida żył pewien bogaty człowiek. Miał wielki majątek i zatrudniał liczną służbę. Był ojcem jedyne syna i pragnął, aby ten zajął się handlem. Kupił mu w tym celu dużo różnych towarów. Syn załadował na statek zakupione przez ojca towary i wyruszył do dalekich krajów. Tak się złożyło, że musiał się zatrzymać na dłużej z dala od rodzinnego kraju.

Wkrótce ojciec zaniemógł i zmarł. Majątek pozostał w rękach jednego ze sług, który pełnił funkcję skarbnika. Ten poczuł się panem i zaczął się znęcać nad pozostałą służbą. Sytuacja stała się nie do zniesienia. I pewnego dnia wszyscy opuścili dom. Nielojalny zaś sługa zaczął za pieniądze zmarłego prowadzić hulawczy tryb życia. Pił, jadł i bawił się. Uważał się za spadkobiercę zmarłego bogacza. Mógł tak postępować, bo nikt mu w tym nie przeszkadzał.

Minęło sporo czasu i oto pewnego dnia syn zmarłego bogacza powrócił do kraju. W drodze do domu dowiedział się o śmierci ojca. I kiedy przestąpił próg własnego domu, został przez sługę po prostu wypędzony. Na widok syna zmarłego bezczelnie zapytał:

— Czego właściwie, zuchwalcze, szukasz w moim domu?

Co miał w tym wypadku uczynić młodzieniec? Złapał kij i zaczął nim okładać zdradzieckiego sługę. Bił go i krzyczał:

— Przywłaszczyłeś sobie nasz majątek. Za nasze pieniądze hulasz! Wywiązała się ostra bójka, po której syn zmarłego udał się ze skargą na sługę do króla Dawida. Stanąwszy przed obliczem króla, tak powiedział:

— Oby nasz król miał wieczny żywot. Niewdzięczny sługa po śmierci mego ojca, podczas mojej nieobecności, przywłaszczył sobie nasz majątek. Twierdzi teraz, że nie ja jestem synem zmarłego, ale on.

— Masz świadków? — zapytał król Dawid.

— Nie mam — odpowiedział młodzieniec.

Następnie król polecił zawołać sługę. Kiedy ten się stawił, zadał mu to samo pytanie:

— Masz świadków?

I kiedy ten również zaprzeczył, król oświadczył mu:

— Możesz iść do domu. Nie musisz niczego zwracać.

Osierocony młodzieniec usłyszawszy werdykt króla, zaczął głośno płakać i protestować. Król Dawid rozzłościł się i zawołał:

— Jeśli dalej będziesz się sprzeciwiać mojemu wyrokowi, to ukarzę cię. Gdybyś miał świadków, sprawa potoczyłaby się po twojej linii, ale skoro takowych nie masz, nic na to nie poradzę. Rozprawa była publiczna i oprócz wielu zgromadzonych na sali Żydów był tam również syn króla, Salomon, który odwołał młodzieńca na bok i poradził mu:

— Krzycz i protestuj dalej, a kiedy król Dawid uniesie się gniewem, powiedz mu tak: „Panie mój i królu! Jeśli sam nie chcesz rozsądzić mojej sprawy, to powierz ją swemu synowi, Salomonowi”.

Król Dawid przystał na to. Sprawę przejął Salomon i zadał młodzieńcowi pytanie:

— Czy wiesz, gdzie jest grób twojego ojca?

— Nie wiem — odparł zapytany.

Salomon polecił wtedy zawezwać sługę, któremu zadał to samo pytanie:

— Czy wiesz, gdzie jest grób twojego ojca?

— Tak — padła odpowiedź.

— W takim razie idź na grób twego ojca i przynieś mi kość z jego szkieletu.

Sługa natychmiast udał się na cmentarz, rozkopał grób, odciął kość ze szkieletu zmarłego i przyniósł ją na salę sądową.

Wtedy Salomon zwrócił się do obu poważnionych stron:

— Niech każdy z was wpuści do osobnego naczynia trochę krwi z żyły.

A kiedy obaj to uczynili, powiedział najpierw do sługi:

— Zanurz kość zmarłego we krwi, która jest w twoim naczyniu.

Sługa to uczynił. Po wyjęciu kości okazało się, że nie zabarwiła się ona na czerwono.

To samo polecenie otrzymał prawdziwy syn zmarłego. Kiedy wyjął z naczynia zanurzoną kość, okazało się, że przybrała czerwony kolor. Salomon wziął zabarwioną kość, pokazał ją wszystkim obecnym na sali i oświadczył:

— Ta krew pochodzi z tej kości i dlatego ją wchłonęła. Synem i spadkobiercą majątku jest ten oto młodzieniec.

Młody człowiek przejął majątek ojca, a sługa musiał mu jeszcze długo służyć.

Co przeznaczone, to nieuniknione

Król Salomon miał córkę o niezwykłej urodzie. W całym kraju nie było piękniejszej od niej dziewczyny. Pewnego razu, czytając z gwiazd, dowiedział się, że przyszłym mężem córki zostanie bardzo biedny młodzieniec. Co robić? Salomon nie miał najmniejszej chęci wydać córki za jakiegoś biednego obszarpańca. Po dłuższym namyśle polecił swoim budowniczym wznieść na bezludnej wyspie zamek z wieżą. Kiedy zamek został zbudowany, wyprawił tam córkę wraz z siedemdziesięcioma strażnikami, którzy mieli pilnować dostępu do wyspy. Córkę umieścił w pokoju na wieży pod samym dachem. Strażnicy rozmieszczeni zostali na dole, gdzie na zmianę pełnili wartę. Wyposażył też zamek w niezbędną żywność i inne środki potrzebne do życia.

W jakiś czas potem, pewien bardzo biedny młody człowiek, głodny i zmęczony drogą, zapragnął odpocząć. Była chłodna noc i zaczął szukać jakiegoś miejsca, aby schronić się przed zimnem. Nagle zobaczył na polu martwego wołu. Leżał widocznie już od dłuższego czasu, bo drapieżne ptaki zdążyły już wyžreć z niego całe prawie ciało. Nie namyślając się długo, młodzieniec wpakował się do wyjedzonego wnętrza wołu i zapadł w sen.

Tymczasem orzeł zwabiony leżącą w polu padliną pochwycił ją swymi pazurami i poszybował na dach wieży zamkowej, gdzie złożył padlinę, wyżarł z niej resztę mięsa i odleciał.

Zaczęło dzień i młodzieniec obudził się. Wyszedł z wnętrza wołu i zobaczył, że jest na dachu zamku, a na dole ze wszystkich stron otaczają go morza. W tym samym czasie obudziła się córka Salomona i jak zwykle weszła na dach wieży, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Z

pokoju mogła wyjść tylko na dach, gdyż pozostałe drzwi Salomon kazał zamurować.

Zobaczywszy młodzieńca, najpierw się przeraziła, ale szybko się opanowała i zapytała:

— Kim jesteś? W jaki sposób dostałeś się na dach?

— Jestem Żydem, pochodzę z miasta Akko. Przyniósł mnie tu duży ptak.

Córka króla zaprowadziła go do swego pokoju, umyła, ubrała w piękne szaty i nakarmiła. Umyty i pięknie ubrany młodzieniec okazał się niezwykle przystojny. Piękniejszego młodzieńca w całym chyba Izraelu nie było. Nic dziwnego, że córka króla zapalała do niego miłością. Zaimponował jej również swoją wiedzą i talentem oratorskim. Długo się nie zastanawiając, zaproponowała mu małżeństwo. Trzeba nadmienić, że i ona przypadła do gustu ubogiemu młodzieńcowi. Uniesiony radością, wypisał krwią z palca intercyzę ślubną, po czym wygłosił uroczyste werset wymawiany przy zawieraniu małżeństwa. Przywołał na świadków archaniołów Michała i Gabriela.

I oto pewnego dnia strażnicy, powołani do pilnowania córki króla, zauważyli, że jest ona w ciąży. Zagadnięta nie zaprzeczyła, ale pokazać męża nie chciała.

Strażnicy wpadli w popłoch. Zawiadomić króla, czy nie zawiadomić? Wreszcie postanowili zawiadomić. Król natychmiast wsiadł na statek i przybył na wyspę. Córka opowiedziała mu, jak to Bóg zesłał jej pięknego, dobrego, uczonego i rozumnego męża.

Przedstawiła potem ojcu swojego wybrańca i pokazała spisaną jego krwią intercyzę ślubną. Po rozmowie z młodzieńcem, król doszedł do wniosku, że jego zięć był z góry przeznaczony na męża dla córki. Wzniósłszy oczy ku niebu, powiedział:

— Błogosławiony niech będzie Wiekuisty, który węzłem małżeńskim łączy mężczyznę i kobietę.

Człowiek o dwóch głowach

Pewnego razu przyszedł do króla Salomona władca diabłów Asmodeusz i z miejsca zapytał:

— Czy ty jesteś tym, o którym mówią i piszą, że jesteś najmądrzejszym ze wszystkich ludzi na ziemi?

— Tak — odpowiedział Salomon — sam Bóg to powiedział.

— Jeśli chcesz, to pokażę ci rzecz, o której nawet najmniejszego nie masz pojęcia.

— Bardzo proszę! Pokaż mi taką rzecz.

Asmodeusz wyciągnął rękę na taką długość, że dotknął niemal krańca świata i wydobył stamtąd człowieka o dwóch głowach i czterech oczach. Salomon na jego widok przestraszył się nie na żarty. Drżącym głosem zawołał:

— Natychmiast zaprowadź go do bocznego pokoju!

Tymczasem polecił sprowadzić do siebie Benjahu ben Jehojda, którego zapytał:

— Czy uważasz, że pod nami, w głębi ziemi, mogą się również znajdować ludzie?

— Przysięgam, że nie mam o tym pojęcia. Nigdy też nie słyszałem od Achitofela, żeby tam mogli się znajdować ludzie.

— A co będzie, jeśli pokażę ci człowieka stamtąd?

— Nie potrafisz tego dokonać. Aby dotrzeć do takiego miejsca, trzeba stracić co najmniej pięćset lat.

Salomon rozkazał wtedy sprowadzić człowieka o dwóch głowach. Na jego widok Benjahu zadrżał ze strachu. Szybko odmówił błogosławieństwo: „Boże, bądź błogosławiony za to, żeś mnie utrzymał przy życiu i pozwolił dotrzeć do dzisiejszego dnia”.

Kiedy Benjahu ochłonął wreszcie z wrażenia, zapytał dziwnego człowieka, skąd pochodzi.

— Pochodzę od ludzi. Wywodzę się z rodu Kaina.

— W jakim kraju mieszkasz?

— W kraju Tewel.

— Czy jest tam słońce lub księżyc?

— Tak. Orzemy tam ziemię, siejemy, zbieramy plony i hodujemy woły i owce.

— Z której strony wschodzi u was słońce?

— Z zachodniej. Zachodzi zaś na wschodzie.

— Czy modlicie się do Boga?

— Tak!

— Jak brzmią słowa waszej modlitwy?

— „Jak wielkie są, Boże, Twoje dzieła. Jak mądrze to wszystko urządziłeś”.

— Jeśli chcesz, odprowadzimy cię tam, skąd pochodzisz.

— Skoro tak łaskawi jesteście, to proszę.

Król Salomon wezwał Asmodeusza i polecił mu odprowadzić człowieka o dwóch głowach do jego kraju. Asmodeusz jednak odmówił, tłumacząc się, że nie jest w stanie tego dokonać.

Przekonawszy się, że nigdy już nie wróci do miejsca swego urodzenia, człowiek o dwóch głowach osiadł w Jerozolimie. Ożenił się, założył rodzinę i spłodził siedmioro dzieci. Sześcioro z nich wdało się w matkę, a więc miało ciała normalnych ludzi. Tylko jedno urodziło się z dwiema głowami. Ojciec tych dzieci okazał się człowiekiem zdolnym i pracowitym, toteż wkrótce stał się jednym z najbogatszych ludzi w świecie. Mijały lata i przyszło mu pożegnać się z życiem. Po sobie zostawił ogromny majątek. I oto wokół spadku po ojcu rozgorzał wśród dzieci zażarty spór. Sześciu synów o normalnych ludzkich kształtach uważało, że skoro jest ich siedmiu, należy majątek podzielić na siedem równych części, zaś syn o dwu głowach uważał, że na osiem, z czego jemu przypadną dwie części. Spierali się długo i nie mogli dojść do porozumienia. W końcu postanowili przedstawić sprawę do rozstrzygnięcia królowi Salomonowi.

Król wysłuchał obie strony, ale powstrzymał się z wydaniem decyzji. Postanowił przedtem usłyszeć opinię członków Sanhedrynu. Kiedy jednak i ci nie mogli się zdecydować, król odłożył sprawę na dzień następny. Obiecał przy tym, że jutro z całą pewnością wyda wyrok.

O północy król Salomon wszedł do świątyni i zaczął się modlić: — Boże, Władco Świata! Kiedy pojawiłeś się przede mną w Gibeonie i spytałeś, jakie mam życzenie, odpowiedziałem, że nie pragnę złota ani srebra, tylko mądrości, abym mógł sprawiedliwie sądzić ludzi. Użycz mi teraz Boże, rozumu, abym w sprawie tych braci mógł wydać sprawiedliwy wyrok.

I wtedy rozległ się głos z nieba:

— Jutro będziesz to mógł uczynić!

Z samego rana polecił Salomon zwołać w pełnym składzie Sanhedryn i sprowadzić procesujących się braci. Kiedy ci się stawili, Salomon powiedział do członków Sanhedrynu:

— Przypatrzcie się dobrze temu człowiekowi z dwiema głowami. Jeżeli jedna z głów odczuje ukłucie zadane drugiej głowie, będzie to dowód, że mamy do czynienia z jednym człowiekiem. W przeciwnym wypadku będzie to znak, że w grę wchodzi dwaj odrębni ludzie.

Dla przeprowadzenia próby, położyli go z głową przyciśniętą do podłogi. Na drugą, wierzchnią głowę wylano wrzątek.

Dwugłowy człowiek zaczął krzyczeć:

— Królu, umieram! Jedna ze mnie osoba, a nie dwie.

W tej sytuacji werdykt króla mógł być tylko jeden.

Uczestniczący w próbie członkowie Sanhedrynu oraz inni zaproszeni

Żydzi byli pełni podziwu dla mądrości Salomona. Nie od rzeczy będzie, jeśli do tego podziwu dodamy trochę strachu.

Głupota może również popłacać

Pewnego razu Dawid powiedział do Wiekuistego:

— Wszystko, coś stworzył, jest dobre i piękne, ale mądrość należy do najlepszych i najpiękniejszych twoich tworów. Wyjątkiem jest tylko głupota. Oto, dla przykładu, idzie sobie po ulicy głupiec i drze na sobie ubranie. Dzieci uganiają się za nim i pokpiwają z niego. Powiedz, czy Stwórca świata wypadało coś takiego jak głupotę stworzyć?

I Wiekuisty na to tak mu odpowiedział:

— Masz do mnie pretensję, że stworzyłem głupotę? Zatem przyjm do wiadomości, że któregoś dnia przyjdzie ci z niej skorzystać. Co więcej, będziesz mnie błagał, żebym ci użyczył trochę głupoty.

W jakiś czas po tej rozmowie Dawid musiał uciekać przed królem Saulem. Poszukał schronienia w mieście Gat rządzonym przez króla Achisza.

— Co ty Dawidzie robisz? — zapytał Wiekuisty — Niedawno temu zabiłeś Filistyńczyka Goliata, a teraz uciekasz do Achisza, unosząc ze sobą jego miecz. Czyżbyś nie wiedział, że szef straży przybocznej Achisza to brat Goliata? Jeszcze krew Goliata nie zdążyła wsiąknąć w ziemię, a ty już leżysz w paszczę lwa.

Mieszkańcy Gat na widok Dawida wzburzyli się. Szwagier szefa straży przybocznej króla Achisza pobiegł natychmiast do pałacu królewskiego i zameldował o pojawieniu się w mieście Dawida. Szef straży, szwagier Goliata, na czele kilku strażników — Filistyńczyków, postanowił wyruszyć na miasto, aby pojmać i zabić Dawida. I tak też się stało, strażnicy przyprowadzili pojmanego Dawida do pałacu i chcieli go tam zabić. Król Achisz starał się ich powstrzymać:

— Powiedzcie mi, czy Dawid zabił waszego brata w sposób skrytobójczy, czy w uczciwej walce? Powiedzcie mi też, czy nie było między wami Filistynami a Żydami umowy, na podstawie której lud pokonanego w tej walce miał zostać niewolnikiem zwycięzcy?

— Jeśli tak — odpowiedzieli Achiszowi dworzanie — to ty, królu, powinieneś odstąpić Dawidowi tron, a my wszyscy stać się jego niewolnikami. Achisz był tymi słowami tak przejęty, że w pewnej chwili Dawid poczuł lęk, że Achisz gotów jest spełnić żądanie swoich dworzan. W modlitwie bez słów zwrócił się z prośbą do Boga:

— Władco Świata, pomóż mi!

— Jakiej pomocy pragniesz, Dawidzie?

— Użycz mi choć trochę głupoty.

I Bóg spełnił jego prośbę. I Dawid zaczął strugać wariata. Kawałkiem kredy napisał na ścianie takie zdanie; „Achisz, król Gat, jest mi winien kilkaset tysięcy szekli”.

Matka i córka Achisza dotknięte były chorobą umysłową i przez cały dzień wyprawiały wariackie sztuczki. Dawid postanowił je naśladować i tak zręcznie to robił, że Achisz uwierzył, że jest stuknięty.

— Zabierzcie go stąd — krzyczał — bo dłużej już nie wytrzymam. Mało mi własnych wariatek? Przepędźcie go na cztery strony świata. I tak się stało. Dzięki głupocie ocalił życie. Radosnym głosem zawołał: „Głupota też jest piękna i dobra”.

Miłość ojcowska i miłość matczyna

Król Dawid użył kiedyś w obecności Joaba zwrotu: „Tak jak ojciec miłuje swoje dzieci”.

Zdumiony tym Joab zadał sobie w duchu pytanie: Czy miłość ojca do dzieci może być większa od miłości matki? Wszyscy wiedzą, że miłość matki nie ma sobie równej. To ona pielęgnuje, rodzi i ona od chwili urodzenia zajmuje się wychowaniem dzieci. Jak Dawid mógł coś takiego powiedzieć?

Nic, tylko pójdę w świat, zobaczę, jak ludzie się na to zapatrują, jak się w tej sprawie zachowują i przekonam się, czy słowa Dawida odpowiadają prawdzie. I jak postanowił, tak uczynił. Wyruszył w świat i przewędrował przez wszystkie miejscowości zamieszkałe przez Żydów. Pewnego dnia zatrzymał się na krótki pobyt w domu biednego i starego zarazem Żyda, mającego na utrzymaniu żonę i dwunastu synów. Stary człowiek ciężko harował jako robotnik rolny. Wieczorem, w drodze z pracy do domu, kupował regularnie jeden bochenek chleba, z którego zawsze wykrajał czternaście równych kawałków i obdzielał nimi swoją rodzinę. I mimo że był stary i niewiele zarabiał, nie posyłał swoich dzieci do pracy.

Joab zdał sobie sprawę, że w tym domu nadarzyła mu się najlepsza okazja do sprawdzenia słów Dawida. Kiedy rano stary Żyd wyruszył do pracy, Joab zagadnął go:

— Co to za interes, że ty, stary człowieku, tak ciężko pracujesz? Masz przecież dorosłe dzieci. Uważam, że twoi synowie powinni pracować i utrzymywać ciebie i żonę. Posłuchaj mojej rady: sprzedaj mi jednego z twoich synów. Dam ci tyle pieniędzy, że wystarczy na utrzymanie całej twojej rodziny.

Stary nie przyjął oferty Joaba. Co więcej, oburzył się. Joab, korzystając z jego nieobecności, ponowił swoją propozycję wobec matki dzieci:

— Jak to wygląda — powiedział — że wy oboje, starzy, bądź co bądź ludzie, macie pracować, a wasze zdrowe i dorosłe dzieci nic nie robią, tylko siedzą na waszym garnuszku?

Kobieta na to odpowiedziała:

— Tak już jest na tym Bożym świecie. Ojciec i matka utrzymują swoje dzieci.

— Ale tak się nie godzi! Nie jest słuszne, aby rodzice harowali, a dzieci próżnowały.

— A jak inaczej mamy postępować?

— Sprzedaj mi jednego z synów, a dam tyle pieniędzy, że wystarczy na utrzymanie was — rodziców i wszystkich pozostałych dzieci.

— Dobrze, powiem to mężowi. Może się zgodzi.

— Sama zdecyduj. Zapłacę dobrze za syna i zaręczam, że mąż przy takiej liczbie dzieci nawet tego nie zauważy.

— Boję się, gotów mnie za to zabić.

— Słuchaj, dam ci sto złotych denarów. Jeśli mąż twój nie da się przebłagać, zwrócę wam syna.

Matka dała się przekonać. Wzięła pieniądze i jeden z jej synów opuścił dom wraz z Joabem.

Joab zatrzymał się na jednej z bocznych ulic, aby tam czekać na dalszy rozwój wypadków.

Nadszedł wieczór i ojciec rodziny wrócił z pola. Umył się, przebrał i zasiadł razem ze wszystkimi do stołu, Ukroił z bochenka czternaście równych pająd i zaczął je rozdawać. I oto jedna pajda okazała się zbędna.

— Brakuje mi jednego syna — zawołał — Gdzie się podział mój syn?

Matka zaczęła tłumaczyć, że bawi w domu u kolegi.

— Nie będziemy jedli, dopóki nie wróci. Idź i zawołaj go — powiedział podniesionym głosem.

— Najpierw zjedz — powiedziała żona — jesteś przecież głodny. Potem go zawołam.

— Nie, za nic w świecie! Najpierw go przyprowadź!

Matka nie wytrzymała i postanowiła mu wszystko wyznać.

— Nie będę dalej przed tobą ukrywała, mój mężu — powiedziała skruszona.

— Sprzedałam naszego syna naszemu gościowi. Masz tu sto złotych denarów. Uczyniłam to dlatego, abyś nie musiał tak ciężko na nas harować.

Ojciec nie tknął jedzenia. Głodny położył się spać, ale nie potrafił zmrużyć oka. Skoro świt zerwał się z łóżka, wziął do ręki broń, wsunął do kieszeni nieszczęsne denary i pobiegł szukać kupca swego syna. Był zdecydowany zabić go, gdyby ten nie chciał mu zwrócić syna. Instynktem wyczuł, gdzie ma go szukać. Joab zresztą czekał na niego. Zauważywszy Joaba podszedł i podniesionym głosem zawołał:

— Weź swoje pieniądze i oddaj mi natychmiast syna!

— Jak mogę ci oddać syna, skoro matka sprzedała mi go? Ma do niego takie samo prawo jak

ty. Transakcja była uczciwa. Sprzedała mi jednego syna, a ma prawo do szczęścia. Ty zaś, jeśli chcesz, możesz kupić innego syna, który już tylko do ciebie będzie należał.

— Zamknij się — krzyknął stary ojciec. — Jeśli natychmiast nie zwrócisz mi syna, to albo ja ciebie zabiję, albo ty mnie. Joab uśmiechnął się i odebrawszy pieniądze, zwrócił ojcu syna. Dawid widać miał jednak rację, mówiąc: „Tak jak ojciec miłuje swoje dzieci”. Nie powiedział prze-cież „tak jak matka”. Z tego wynika, że miłość ojca jest silniejsza. Stary ojciec, mimo iż musiał ciężko pracować, nie chciał sprzedać syna, a matka zgodziła się to uczynić. Powiedzenie Dawida znalazło w tym fakcie swoje potwierdzenie.

Trzej bracia

Do króla Salomona zgłosili się kiedyś trzej bracia, aby pobierać u niego naukę i przyswoić sobie trochę mądrości. Król zgodził się ich przyjąć, pod warunkiem, że będą pełnili służbę wartowniczą w pałacu.

Po trzynastu latach sprzykrzyła się im praca i zaczęli szemrać:

— Cośmy najlepszego uczynili? Opuściliśmy miły dom rodzinny i wszystko, co w nim było dobrego. Trzyście lat pracowaliśmy i niczego się nie nauczyliśmy. Poprośmy króla, aby nas chociaż na jeden dzień puścił do domu.

Powziąwszy takie postanowienie, stanęli przed królem i powiedzieli:

— Panie nasz i władco! Od trzynastu lat jesteśmy poza domem. Służyliśmy ci do tej pory uczciwie. Pozwól nam, na jeden chociaż dzień, odwiedzić naszą rodzinę.

Krół zaważwał skarbnika i polecił mu przynieść trzysta złotych denarów, po czym zwróciwszy się do braci oświadczył:

— Macie dwie rzeczy do wyboru. Albo każdy z was zgodzi się przyjąć ode mnie jedną mądrą

radę, albo sto złotych denarów. Zastanówcie się i wybierajcie.

Bracia odbyli krótką naradę, po której postanowili wziąć pieniądze.

Król wydał im po sto złotych denarów i zezwolił udać się w drogę do domu. Kiedy już uszli spory szmat drogi, najmłodszy z trzech braci nagle zatrzymał się i zawołał:

— Cóżemy uczynili! Czyśmy przyszli do króla po to, aby wziąć pieniądze czy po to, aby się czegoś mądrego nauczyć? Posłuchajcie mojej rady. Wróćmy do króla, oddajmy pieniądze i uczmy się dalej.

Pozostali dwaj bracia nie przyjęli rady najmłodszego i oświadczyli:

— Jeżeli ty chcesz zwrócić królowi Salomonowi pieniądze i dalej się uczyć, to twoja sprawa, ale my nie wyzbędziemy się gotówki dla jakichś tam mądrości.

I najmłodszy zawrócił. Przyszedł do pałacu i stanąwszy przed obliczem króla powiedział:

— Królu mój! Zwracam pieniądze, gdyż nie one były celem mego przybycia do ciebie. Proszę cię jak najuprzejmiej, abyś mnie dalej kształcił.

I król Salomon z miejsca udzielił mu mądrej rady:

— Posłuchaj, mój synu! Jeśli poweźmiesz zamiar wyruszenia w drogę, musisz wcześniej wstać. Na nocleg wybieraj miejsce przed wieczorem, kiedy jeszcze widno. Do wody nie wchodź, kiedy jest wezbrana. Zaczekaj, aż opadnie. Trzecia zaś rada brzmi: sekretu nie powierzaj kobiecie, nawet własnej żonie.

Otrzymałszy te trzy rady i pozwolenie na powrót do domu, najmłodszy brat poczekał do świtu, po czym wybrał się w drogę. Dosiadł konia i energicznie go popędzając zaczął doganiać swoich braci. Powoli odrabiał stracony czas i wkrótce też dopędził braci. Ci z drwiną w głosie zapytali go:

— No i czegoś się tam u króla nauczył?

— To już moja rzecz.

Po dziesięciu godzinach dotarli na miejsce, które ze wszech miar nadawało się do rozbicia obozu. Najmłodszy zaproponował braciom zatrzymać się tu na nocleg.

— Miejsce — powiedział — jest dobre, jest tu woda pitna, suche drzewo do rozpalenia ogniska i trawa dla koni. Przenocujmy tutaj, a jutro skoro świt, przy Bożej pomocy, wyruszymy w dalszą drogę.

— Głupi jesteś—odpowiedzieli mu bracia. — Oddając żywą gotówkę za mądrość Salomona, utwierdziłeś nas w tym. My jedziemy dalej. Nim zapadnie noc, zdążymy przemierzyć jeszcze co najmniej pięć mil. Zachowaj swoją radę dla siebie.

— Róbcie jak chcecie. Ja zostaję tutaj na noc.

Bracia zostawili go i pojechali. On zaś zbudował sobie szałas. Ugotował posiłek i ułożył się do snu.

Tymczasem noc dopadła braci w drodze. W ciemnościach nie mogli znaleźć paszy dla koni. Spadł nagle śnieg i zrobiło się chłodno. Nie zdążyli znaleźć sobie schronienia i zamarзли na śmierć. Najmłodszego, jak widać, śnieg i zimno nie zaskoczyły. Miał zawczasu przygotowany

szałas i dosyć drzewa dla podtrzymania ognia w palenisku.

Po przespanej nocy, skoro świt wstał, nakarmił konia, zjadł gorący posiłek i ruszył w drogę. Po kilku minutach natknął się na ciała zamrożonych braci. Rozpacz jego nie miała granic, ale nie miało sensu długo pozostać na miejscu. Wykopał grób i zgodnie z obyczajem pochował braci. Pozostawione przez nich pieniądze włożył do torby i pojechał dalej.

Tymczasem wstało słońce i stał śnieg. Woda z roztopionego śniegu wypełniła koryto rzeki po brzegi. O przejściu nie mogło być mowy. Młodzieniec zsiadł więc z konia i czekając, aż woda opadnie, zaczął chodzić wzdłuż brzegów rzeki, aby znaleźć odpowiednie miejsce do przejścia. Tu natknął się na grupę sług Salomona, którzy prowadzili dwa osły objuczone workami złota. Nie bacząc na gwałtowny prąd rzeki i na ostrzeżenie młodzieńca, słudzy Salomona weszli do wody, która natychmiast ich pochłonęła. Na brzegu pozostały osły z workami złota. Nasz młodzieniec cierpliwie doczekał się opadnięcia wody w rzece, po czym wzięwszy za uzdę osły ze złotem, przeprawił się na drugi brzeg.

Kiedy przybył do domu, szwagierki od razu zapytały go, gdzie są ich mężowie. Nie chcąc ich zasmucić, powiedział, że zostali na dworze króla Salomona, aby dalej się kształcić. Sam zaś zabrał się do robienia interesów. Pieniądze i złoto miał, więc nietrudno mu przyszło skupowanie gruntów i sadów. Założył hodowlę bydła i zaczął handlować na szeroką skalę. Wybudował też dla siebie i rodziny kilka pałaców. Żona, która знаła dawny stan posiadania swego męża, ze zdziwieniem zapytała go:

— Skąd wzięłeś tyle pieniędzy?

Oczy męża błysnęły gniewem:

— Głupie pytanie! Co ciebie to obchodzi?

Ona jednak nie zadowolila się odpowiedzią męża i tak długo nagabywała go, aż jej wszystko opowiedział. Była przerażona, ale długo tłumiła w sobie żal. Pewnego jednak dnia, podczas ostrej sprzeczki z mężem, nie wytrzymała i zawołała:

— Nie dość, że zamordowałeś braci, to jeszcze mnie chcesz zamordować?

Szwagierki, które to usłyszały, natychmiast udały się ze skargą do króla Salomona. Król polecił sprowadzić go i wysłuchawszy oskarżenia szwagierek, wydał na niego wyrok śmierci. Zaprowadzono go do celi więziennej, gdzie oczekiwał na wykonanie wyroku. Przed egzekucją wyraził ostatnie życzenie. Poprosił o widzenie z królem Salomonem, a kiedy stanął przed nim, rzucił mu się do nóg i zawołał:

— Królu mój i władco! Jestem jednym z owych braci, którzy służyli ci przez trzynaście lat w zamian za naukę i mądrość. Twojej właśnie mądrości zawdzięczam życie i bogactwo.

Król przyjrzał mu się dobrze i przypomniał sobie rozmowę z trzema braćmi. Przekonawszy się, że mówi prawdę, oświadczył:

— Nie ponosisz winy, więc nie należy ci się kara. Pieniądze po braciach i złoto po moich sługach prawnie ci się należą. Swoją mądrością uczciwie sobie na nie zasłużyłeś.